

Giganci pod kontrolą

Odebranie urzędującemu prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi głosu w cyberprzestrzeni, poprzez zablokowanie jego kont na Facebooku, Twitterze, YouTube, gwałtownie przyspieszyło prace nad polskimi regulacjami prawnymi w sprawie zagwarantowania wolności słowa, równocześnie ograniczenia samowoli wielkich koncernów zarządzających internetowymi mediami. Na szczęście można już w Polsce kierować sprawy sądowe przeciwko zagranicznym firmom działającym na naszym terytorium. To ważny dowód polskiej suwerenności w egzekwowaniu prawa. Ale potrzebny jest kolejny krok, czyli ustawa zabraniająca blokowania czy usuwania kont internetowych, gdy prezentowane na nich treści są zgodne z polskim prawem. Nie będzie na przykład możliwe blokowanie przez zagraniczne media społecznościowe działające na terenie Polski treści katolickich, jak miało to już miejsce, czy kwalifikowanie do usunięcia treści niewygodnych dla medialnego giganta, na przykład ze względu na tzw. mowę nienawiści. Oczywiście katalog tej „mowy” ustala arbitralnie właściciel koncernu, co w praktyce sprowadza się do stosowania cenzury, a tym samym ograniczenia wolności słowa.

Obecnie trwają prace nad rządowym projektem ustawy gwarantującej przestrzeganie wolności obywatelskich w Internecie. Nikt na terytorium Polski nie ma prawa ograniczać naszej wolności słowa. Dlatego warto przypominać art. 54 konstytucji – „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Tej wolności sprzeciwia się obecna praktyka internetowych gigantów. Nadużywają monopolistycznej pozycji, działają jak międzynarodowy kartel, potrafią skutecznie blokować każdą nawet mało znaczącą

konkurencję. W ten sposób padł serwis społecznościowy Parler, którego aplikację przestały oferować Google i Apple, a inny gigant Amazon wyłączył jej serwery.

Na fundamencie art. 54 konstytucji ma być zatem budowana nowa ustawa, którą szczególnie zainteresowane są środowiska prawnicze i dziennikarskie: Ordo Iuris, SDP, Centrum Monitoringu i Wolności Prasy przy SDP. Wskazują na pilną potrzebę ochrony wolności słowa w mediach społecznościowych i deklarują pomoc przy tworzeniu i upowszechnianiu założeń ustawy.

Rządowy projekt ma jednak też słabe strony. Idzie w kierunku znanych nam dobrze rozwiązań prawnych, różnych rad doradczych, konsultacyjnych, itd. Przewiduje mianowicie powołanie przez Sejm pięcioosobowej Rady Wolności Słowa, która ma stać na straży konstytucyjnej wolności słowa. Jej „eksperci”, wybrani na sześcioletnią kadencję kwalifikowaną większością 3/5 głosów, będą rozpatrywać odwołania użytkowników serwisów internetowych od nieuwzględnionych skarg na ich działalność. Ustawodawca podkreśla z uznaniem ponadpartyjny i pluralistyczny skład Rady. Pojawi się więc jeszcze jedna instytucja, której skuteczne działanie będzie można porównać do skuteczności KRR i TV, Rady Mediów Narodowych, Rzecznika Praw Obywatelskich, Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Najwyższej Izby Kontroli, Prokuratury, kończąc na Trybunale Konstytucyjnym i sądach cywilnych i administracyjnych. Wszystkie te instytucje zobowiązane są chronić nasze wolności i w razie potrzeby interweniować. Nie muszą dodawać, jak jest w praktyce. A przecież mogłyby to robić i powinny powszechne sądy, ale jakie są, każdy widzi. Cieszyć się czy smucić zatem, że od decyzji Rady Wolności Słowa będzie przysługiwała skarga do sądu. Zarówno Rada jak i sąd, za niedostosowanie się do decyzji czy wyroku będą mogli nakładać na serwisy społecznościowe kary

administracyjne w wysokości od 50 tysięcy do 50 milionów złotych. I to jest jakiś konkretny, ale przypomina mi się tu nałożenie przez KRR i TV ponad milionowej kary dla TVN i szybka rezygnacja z tego nałożenia. Do dziś nie wiadomo pod wpływem jakich „czynników”.

Nowością w ustawie będzie możliwość wniesienia pozwu, na przykład w przypadku ochrony dóbr osobistych, na podstawie adresu URL. Powinno to zmniejszyć anonimowość, a więc także bezkarność różnych hejterów w Internecie.

Należy zatem kibicować rządowi, gdyż planowana ustawa z pewnością daje nam więcej gwarancji wolności niż podobne regulacje np. w Niemczech, gdzie o usunięciu wpisu czy zablokowaniu konta osobiście decyduje minister sprawiedliwości.

Także prawne rozwiązania szykowane przez Unię Europejską idą w niekorzystnym dla nas kierunku. W ocenie ekspertów z Ordo Iuris nowe rozporządzenie o usługach cyfrowych może doprowadzić do ograniczenia wolności słowa i osłabienia kontroli i sankcji ze strony państw narodowych wobec internetowych potentatów. Dlatego nie zdziwię się, gdy rządowy projekt ustawy, nawet jeszcze nie przyjętej przez sejm, zostanie uznany przez UE za sprzeczny z prawem, zaskarżony do TSUE, oczywiście przy wielkim aplauzie naszej totalnej opozycji.

229 wSieci 03.02.2021
www.wojciechreszczyński.pl